

## Michał Gołębiowski: Kultura wyczerpania i pokuta za śmierć Boga

Człowiek z wierszy Langego jest świadkiem śmierci Boga. Dokonał zabójstwa Ojca i autorytetu, ale nie stał się przez to nadczłowiekiem. Nie przepełnia go moc, nie czuje się wyzwolony i zwycięski. Raczej mówi o sobie, że „obozowiskiem koczuje po ziemi i nie ma nigdzie spoczynku dla głowy” – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ekspiacja. Przywracanie porządku”

Zwiędłe kwiaty, wiotkie łodygi, obumierające na tafli jeziora lilie; piękne, choć chorowite, a może po prostu urzekające w momencie agonii. W każdym razie epoka dekadentów ulubiła sobie ten obraz. Ginące w salonie, bezradne i milczące w swej tragedii elementy przyrody również miały w sobie coś ze stanu świadomości końca dziewiętnastego wieku. Otoczone ślicznymi drobiazgami i głaskane wdzierającym się zza okna promieniem słońca – ukazywały nie tylko konflikt kultury i natury, albo splot śmierci i życia, ale także swego rodzaju rozkosz czerpaną z rozpacz.

Pod koniec „pięknej epoki” oprócz estetyków tworzyli także poeci szukający ocalenia. Takie ukierunkowanie zachowują dojrzałe wiersze Antoniego Langego, przede wszystkim te pochodzące z pierwszego i drugiego tomu *Rozmyślań*. Znajdujemy w nich bowiem coś w rodzaju dziennika duchowego Wiecznego Tułacza. Chyba najlepiej wyjaśni to następujący sztych Gustave’a Doré: stary, brodaty mężczyzna w

powiewających łąchmanach, z wędrownym kijem w ręku, oblewany strugami deszczu, przechodząc mimo, spogląda na stojący na uboczu krucyfiks. Jego wzrok wyraża żal i tęsknotę, być może spowodowaną głębokim milczeniem ukrzyżowanego Mesjasza. W każdym razie daje się wyczuć silną nutę melancholii, jakby chęć wzruszenia niebios, zmęczenie i świadomość własnej nędzy wobec ukrzyżowanej świętości. Nie mamy wątpliwości: starzec cierpi z powodu bezdomności, bardziej nawet wewnętrznej, aniżeli zewnętrznej; jest włóczęgą wyraźnie wyczerpanym drogą.

Resztę dopowiada średniowieczna legenda. Starzec, którego wyrysował Doré, to ktoś, kto był naocznym świadkiem ukrzyżowania Jezusa Chrystusa, stał tam, na rozgrzanych słońcem ulicach Jerozolimy, szedł za tłumem, po wnikających w piasek śladach potu i krwi, szydząc i kpiąc sobie z cierpień Syna Człowieczego, a tym samym zasłużył sobie na przekleństwo niebios. Odtąd miał tułać się po całym świecie, od wschodu do zachodu, nie doświadczając odpoczynku płynącego ze śmierci aż do dnia Sądu Ostatecznego. Śmiech zamienił się płaczem, a błogosławieństwo długiego życia – w przekleństwo zmęczenia światem, samotnego spoglądania na odchodzące pokolenia oraz nieprzynależności do tej ziemi. Osobliwa to kara, która polega na przesycie doczesnego życia.

Kimś takim jest podmiot wierszy Langego. Tuła się z miejsca na miejsce w poczuciu wyobcowania, tęskniąc za światem idealnym, jak ktoś wygnany z raju, a dodatkowo jeszcze pozbawiony tożsamości w wymiarze doczesnym. Nie przynależy do „tu i teraz”, i zbyt długo nie zaznaje odpoczynku. Pod tym względem przypomina romantyków pogrążonych w nostalgii za utraconą ojczyzną, choć tym razem chodzi o ojczyznę wewnętrzną, a nawet więcej – o rozgrabioną przez

*Podmiot wierszy Langego tuła  
się z miejsca na miejsce w  
poczuciu wyobcowania,  
tęskniąc za światem idealnym,  
jak ktoś wygnany z raju*

nowoczesność  
przestrzeń  
metafizycznego  
sensu. Poeta mówi,  
że „sto razy się ro-  
dził, umierał sto  
razy”, obrazuje swoje  
życie za pomocą  
starożytnych

motywów wędrówki dusz oraz reinkarnacji. O ile zatem banici wiary ze Starego Testamentu *siebie samych uważali za gości i pielgrzymów na tej ziemi* (Hbr 11,13), to jednak ich tułaczka po gorących piaskach miała swój cel. Innymi słowy, odbywała się zgodnie z wolą Boga. Znój nie był pozbawiony nagrody ani sensu. To było przechodzenie przez ziemię ze wzrokiem utkwionym w błękitnie, a nie skazanie na jej łaskę i niełaskę.

Wewnętrzna wędrówka Langego pod pewnymi względami przypomina oczywiście wędrówkę Izraelitów na pustyni, często zresztą znajdujemy w niej starotestamentowe tropy. Autor *Rozmyślań*, samemu będąc pierwszym wielkim polskim pisarzem żydowskiego pochodzenia, zachowuje duchową więź z dziejami narodu wybranego. Różnica polega na tym, że nie jest jasne, czy ziemia obiecana jako cel drogi nie jest dziś tylko mrzonką albo mirażem. Albo, co gorsza, świadomie snutym i narzucanym beznadziejnej rzeczywistości. Taki jest być może ukryty zamysł zbioru wierszy *Deuteronomion*, który już samym tytułem nawiązując do biblijnej Księgi Powtórzonego Prawa, ukazuje złudzenia (a nie Boże obietnice) pokolenia Młodej Polski. Prolog do dzieła mówi o „nowej treści człowieka”. Epilog jest natomiast wołaniem do Nieznanego Boga, o to, aby przyszedł. Wysłuchanie bądź nie wysłuchanie tych modlitw pozostaje w sferze domysłów.

Jest więc poeta Aswerusem, czyli Wiecznym Tułaczem. Możemy się domyślić, że Lange przyjmuje tę rolę w pełni świadomie, widząc w strudzonym starcu, który chciałby odejść, lecz nie może, symbol obrazujący los człowieka w kryzysie metafizycznego obrazu świata. Nie wiemy tylko niczego o osobistej winie Langego. Choć zatem jego wiersze zdradzają głębokie zaangażowanie egzystencjalne, to sam poeta występuje jako reprezentant pokolenia. Być może dręcząca go usilna potrzeba dokonania pokuty wynika ze świadomości nędzy nas wszystkich, poddanych marności, albo – co byłoby równie ciekawe – z przerażenia grzechem pokolenia, które zamordowało Boga.

„Bóg umarł! Bóg nie żyje!” – pisał Fryderyk Nietzsche w dziele o wiele mówiącym tytule Wiedza radosna. „Myśmy go zabili! Jakże się pocieszymy, mordercy nad mordercami? Najświętsze i najmoźniejsze, co świat dotąd posiadał, krwią spłynęło pod naszymi nożami – kto zetrze z nas tę krew? Jakaż woda obmyć by nas mogła”. W tych pełnych poetyckiego natchnienia fragmentach filozof uderza w wiarę chrześcijan podwójnie: nie tylko obwieszczając śmierć Stwórcy z rąk stworzeń, ale także odwracając znaczenia odkupieńczej ofiary, chrztu i zbawienia. Dalej jest mowa o pokucie za tę największą z możliwych zbrodni. Ekspiacja jest jednak, tak jak modlitwa do Nieznanego Boga u Langego, wiecznym oczekiwaniem i gestem zawieszonym w próżni. Nietzsche chętnie przyjmował zresztą pozę proroka, gdyż dzięki temu odrzucenie chrześcijańskiego objawienia mogło nosić znamiona absolutne.

Człowiek z wierszy Langego jest więc świadkiem śmierci Boga. Dokonał zabójstwa Ojca i autorytetu, ale nie stał się przez to nadczłowiekiem. Nie przepelnia go moc, nie czuje się wyzwolony i zwycięski. Raczej

mówi o sobie, że „obozowiskiem koczuje po ziemi i nie ma nigdzie spoczynku dla głowy”. Razem z całym swoim pokoleniem pozbawił samego siebie podstawy ontologicznej, w związku z czym nie może dokończyć swojej pokuty i pozostał mu nieskończony żal. Wiedza o śmierci Boga wcale nie stała się przecież radosna. Obiecana obfitość win i owoców spowodowała raczej chorobę i mdłości, aniżeli sytość, a jutrzienka nie nadeszła.

*Nietzsche postulował, aby w konsekwencji śmierci (a nawet „zgnicia”) Boga człowiek pokonał samego siebie i stał się niezależnym prawodawcą wszelkich wartości*

W intuicjach Langego, zbyt szybko uznanych przez kolejne pokolenia za przestarzałe,

przeintelektualizowane i dziwaczne, można dostrzec ponadczasowy rys. Dość wspomnieć, że Hans Jonas, dokonując rekonesansu XX-wiecznych doświadczeń nazizmu i Holocaustu, stwierdził, że „człowiek, a nie nadczłowiek, ma być naszym celem”. Jak wiadomo, Nietzsche postulował, aby w konsekwencji śmierci (a nawet „zgnicia”) Boga człowiek pokonał samego siebie i stał się niezależnym prawodawcą wszelkich wartości. Ponieważ światem rządzi nie Logos, ale chaos, to nie ma podziału na dobro i zło. Liczy się jedynie zwycięskie „ja”, które tworzy tak siebie, jak i wszystko wokół.

Jonas zaproponował nie tylko odwrót od tego stanu rzeczy, ale nawet swego rodzaju pokutę, o ile oczywiście sięgniemy po hebrajskie słowo *kippur*, które odnosi się zarówno do czynności zmazywania i ścierania

brudu, jak również do pojednania. Żydowski filozof podkreślał w tym miejscu aspekt wzajemnego, w pełni zaangażowanego obdarowywania się osób, także przez pośrednictwo kultury. Zadziwiający to obrót spraw: uzdrowienie miałyby przynieść nie nadczłowiek, bądź też „nadludzkie” aspiracje, ale etyka odpowiedzialności, wyrażana później w wielu różnych dziełach, od *Miłości i odpowiedzialności* Karola Wojtyły po wielokrotnie powtarzane, całkiem zresztą na poważnie, pytanie „why should I care” z *Quadrophenii* grupy The Who.

Porzucenie nadczłowieka po to, aby celem naszych dążeń stał się na nowo zwykły, upadły i kruchy człowiek w relacji z innymi, równie ułomnymi jednostkami, stoi w mocnej opozycji do *Spowiedzi*, jednego z sonetów Langego z cyklu *Deuteronomionu*. Tutaj dusza „sama przed sobą siebie opowiada”, jest zdolna do świadomości, która „włada bogami”. Oznacza to triumf samowiedzy i „prawdziwej jednostki”, ale także – co było oczywiste dla samego poety – jej bezmierną samotność. Tak rozumiana spowiedź to ciągłe przekraczanie siebie, utwierdzenie wielkości, do której być może nawet jest się powołanym, któż to wie; albo – jak powiedziałyby Jonas – „wzmacnianie własnej wolności”, ale nigdy prawdziwe obmycie.

A skoro tak, to tułaczka musi trwać nadal, aż do dnia Sądu, kiedy dobro i zło zostaną przesiane. A zanim on nastąpi, nogi muszą się męczyć, sandały muszą się zdzierać w podróży bez wyraźnego celu, i tylko czasem wzrok padnie na krzyż przy drodze; raz z wyrazem wyrzutu, a innym razem z cichą nadzieją.

*Michał Gołębiowski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –  
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego